

Nr. 45 Nowemiasto, dnia 19 listopada 1925. Rok II.

KORDECKI.

Kazimierz Gliński.

— „W górę serca!...
Nie pierwszy to grom
Na nasz upada dom —
Nie pierwszy pocisk zdradziecki
Jak wąż się zwija
U stóp —
Na wały!...
Po zwycięstwo lub zgon chwały,
Po życie lub grób —
Jezus, Maryja!..."
Okrzykiem takim Kordecki,
Jak mieczem, serca bódł —
Mężów okutych w stal,
Wśród ognia fal,
Do roztrzaskanych bram
Wiódł,
Bezbronny sam —
Ku piersiom dział przypadał,
Kędy puszkarze, biali
Od grozy — stali,
Okryci dymów obłokiem,
Ze strachem w piersi, z obłąkanym wzrokiem,
I wołał: „Pal!..."
I tak z nieprzyjacielem hukiem armat gadał.
Błysnęła wstęga ognista,
Działa jęknęły: ach!...
W białe różyce dym się rozwijał
I rzygał lawy potokiem.
Dział było dziesięć — kul trzysta,
Lecz każdy pocisk zabijał,
Niósł śmierć i krew,
I strach!...
W świątyni mnich, na murach lew,
Marji wierny obrońca —
Miał szybkość gromu, a promienność słońca,
I wiarę, która
Gdy rozkaże góra
Z miejsca się ruszy — i pójdzie!

Gwar, łoskot boju, wir, zamęt —
Ze wszystkich stron,
Wróg rozwścieczony oporem,
Jak orkan burz rozszalały,
Jak fale morskie rwące się do lądu,
Runął na wały —
Dzień sądu!
Topór się zmaga z toporem,
O miecze zgrzyta miecz —
Fala nie idzie precz,
Lecz wciąż się wzdyma — i rośnie — i spiętrza,
Już braknie rąk.
A morze się rozlewa i otacza w krąg.

. . . .

W tem zabrzmiał dzwon...
Białe chorągwie powiały —
Z kościelnych ścian wnętrza
Wyszli mnisi i On — duch biały! —
Błysnął Najświętszy Sakrament
Przez Kordeckiego niesiony —

Grają działa, biją dzwony,
Krwawej walki rośnie szał —
Ale silniej nad huk dział
Jasnogórskie biją dzwony.

Nie słychać szczęku, ni szabel zgrzytu,
Pieśń uroczysta w ciszy rozbrzmiewa —
Armaty zmilkły — tylko lud śpiewa,
Owiany ciszą błękitu.

Kościół okryła Marji szata —
Gromy ucichły, burza przewiała —
Cud wielki stał się!... Minęły lata,
Pamiątka cudu została.

Rocznica.

O. Aug. Kordecki — Obrona Jasnej Góry.

Brzmiały właśnie nad krajem echa pierwszej wojny szwedzkiej, prowadzących w wir walki dynastję Wazów, kiedy losy dziejowe, skazując monarchję Piastów i Jagiellonów na długoletnią walkę z sąsiadem oddalonym, brały jednocześnie pod swe opiekuńcze skrzydła krytyczną przyszłość Rzeczypospolitej.

Dnia 16. listopada 1603 roku przyszedł na świat w Iwanicach ów przeor — rycerz jasnogórski, drugi Joanna d'Arc, tryskający zapałem w starej wierze i w walce z jej wrogami Klemens Kordecki, z rodziny szlacheckiej, herbu Kotwicz. Nie znane są nam szczegóły z jego młodości, ale brak ten jest zrozumiały jak i małoważny wobec istoty zasług Kordeckiego: zrozumiały, na jego skromność pochodzenia i stanowiska, jakie zajmował; małoważny dla przebiegu późniejszego życia jako przeora i bohatera, które odzwierciedlało wielką jego prostotę. W 30-tym roku życia wstąpił do zakonu Paulinów pod imieniem ks. Augustyna. Sławy światowej O. Kordecki nie pożądał, a po zasługach, skutkiem których zyskał godność przeora klasztoru Jasnogórskiego, odgrywającego od dawna w kraju potężną rolę, ukrywał się w cieniu, z którego wyszedł jak gdyby w trwodze i zmieszaniu niemem, że jego to Opatrzność za narzędzie swoje wybrała. Z zadania swego wywiązał się w zupełności. Klasztor, z powodu pożaru w roku 1654 dźwignął z całem powodzeniem i poświęceniem, zakonników w karbach utrzymał, klasztor i twierdzę przez Władysława IV wzniesioną, odrestaurował, a nawet wzmógł ich siłę obronną, niezbędną wśród zawieruchy wojennej.

W roku 1655 Szwedzi zaciążyli nad całym krajem, powodując szeregiem zwycięstw, powodzeń i podstępów haniebne opuszczenie tronu Jana Kazimierza przez olbrzymią masę narodu. Dnia 18. listopada, już po zajęciu wraz z Warszawą i Krakowem, całego niemal kraju, posunęła się część armji szwedzkiej pod generałem Burhardem Müllerem pod Częstochowę, żądając wydania twierdzy w ręce wysłańców Karola Gustawa. Położenie było rozpaczliwe. Król opuszczony przebywał na Śląsku; kraj cały zalała obca przemoc, wróg, któremu nikt już prawie nie stawiał oporu, opanował całą niemal Rzeczpospolitę.

Historja obrony Jasnogórskiej jest znana: sześćdziesięciu ośmiu zakonników pod wodzą Kordeckiego, 160 żołnierzy regularnych, którymi dowodził Piotr Czarnecki, synowiec Stefana i garstka 50 szlachty, kierowanej przez miecznika sieradzkiego, Stefana Zamoyskiego, stawiło z za murów twierdzy Jasnogórskiej opór skuteczny dziewiętnastu wielkim działom, czterem tysiącom zbrojnych pod hr. Wrzeszczewiczem i dziesięciu tysięcy piechoty i jazdy szwedzkiej, na których czele stał doświadczony generał szwedzki, Müller. Bezskuteczne to oblężenie, trwające od 12. listopada do 26. grudnia 1655 r., powstrzymało szalone powodzenie Szwedów i podniósłszy zapał ludności, przyczyniło się, niemal zdecydowało o obronie całego kraju. Częstochowa, jedna z oaz nielicznych dawnego porządku, zagrzana przez O. Kordeckiego do czynu i energji tej z nadludzkim wysiłkiem przezeń podtrzymywana, postanowiła wytrwać w obronie padającego sztandaru — Ojczyzny i — zwyciężyła.

Mężny przeor Paulinów podjął się i przeprowadził owe wiekopomne dzieło poświęceń, nie tyle dla króla i narodu, ali ochrony niezawisłości kraju i państwa, ale źródłem istotnem jego poświęcenia i mocy była przedewszystkiem cudowna i gorąca wiara, wiodąca do wysiłków przepotężnych woli i męstwa, w celu obrony miejsca świętego od zamachu innowiercy, i hołd dla Bogarodzicy, z której Wizerunku moc swą czerpał w dniach krwawych i której ocalenie klasztoru w całości przypisał.

W dowód wdzięczności Ks. Kordeckiemu, owemu przeorowi — rycerzowi, którego postać dziejowa splotła się we wspomnieniu wiekopomnem i jak meteor błyska potęgą poświęcenia, męstwa i miłości na widnokręgu znękanego kraju, która jak ogień niebieski, wyłoniła się ze sfer niewiadomych i zapaliła na nowo serca wszystkich wiernych synów ojczyzny, naród polski wzniósł wspaniały pomnik nie tylko w murach Jasnogórskich, lecz w bijących żywem tętnem sercach swych.

I. W.

A każdy z was ma w duszy swej ziarno przyszłych praw w miarę przyszłych granic. O ile polepszycie i poprawicie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice. A. Mickiewicz.

Niezwykłe przygody trójmasztowca.

Niedawno przyholowano do portu gdańskiego trójmasztowiec „Saturn". Okręt ten znaleziono na pełnem morzu, przewrócony do góry dnem i popędzany przez fale. W kadłubie tego statku pogrzebani byli żywcem jego kapitan i sternik. Była to piekielna poprostu podróż w brzuchu statku, trwająca pełnych ośm dni, które dla rozbitków owych zdawać się musiały wiekami. Obecnie uratowany kapitan „Saturna" przedstawił w rozmowie z jednym z dziennikarzy swoje niesłuchane zaiste przeżycia.

Trójmasztowiec „Saturn" zaskoczony został na morzu przez burzę. Borykał się z nią przez długi czas i już chciał niedaleko Arkony okrążyć wyspę, gdy burza ponownie go schwyciła i popędziła na pełne morze. O dowolnem kierowaniu tym uszkodzonym statkiem nie mogło wogóle być mowy. Już w pierwszych dniach burzy nie można było trzymać się wytkniętego kierunku, a trzeciego dnia statek był już tak dalece uszkodzony, że nie ulegało wątpliwości, iż musi on położyć się na bok.

Czwartego dnia fale spłukały z pokładu trzech marynarzy. Kapitan wydał rozkaz przejścia na łodzie, gdyż pozostawanie na statku, przechylającym się coraz bardziej na bok, stawało się niemożliwością. Spuszczono już przedostatnią łódź, gdy kapitan nagle zauważył, że marynarze zapomnieli zabrać skrzyni z dokumentami okrętowemi. Kapitan raz jeszcze szybko zapuścił się w ciemną głąb statku, gdy potężne uderzenie fal w tej właśnie chwili przewróciło zupełnie okręt na bok.

Znajdujący się na łodziach marynarze musieli czemprędzej siekierami poprzecinać liny, gdyż w przeciwnym razie ciężar przewracającego się okrętu wciągnąłby ich wraz z łodziami w głębię. Pierwszy, sternik poczołgał się w ślad za kapitanem, chcąc mu dopomóc w ratowaniu dokumentów, ale porwał go bałwan i grzmotnął nim o maszt z taką siłą, iż sternik padł nieprzytomny.

Wejście do kajuty kapitańskiej było tak zatarasowane, że udało się otworzyć drzwi dopiero po wielogodzinnej pracy. Kapitan czołgał się zwolna po pochyłym pokładzie ku ciężko ranionemu sternikowi i z trudem wielkim udało mu się wreszcie wciągnąć go do kajuty. W tym właśnie momencie stało się coś

strasznego. Oto z ogłuszającym łomotem statek przewrócił się do góry dnem, grzebiąc żywcem w swem łonie kapitana i sternika, którym za podłogę służyć już teraz musiał sufit. Nagle przewrócenie się statku rzuciło rannego sternika tak nieszczęśliwie, że zranił się on ciężko o rozbity klosz lampy okrętowej. Leżał też bez zmysłów, brocząc krwią, w kącie kajuty.

Kapitan pociemku dotarł do niego, aby wiernemu towarzyszowi, z którym już przez 14 lat na tym samym okręcie podróżował, przewiązać rany, mimo, iż każdej chwili spodziewał się śmierci w głębinach morskich. Ku swemu zdumieniu zauważył on po chwili, że woda już się wyżej nie wznosi, a znów po pewnym momencie okazało się, że nawet zupełnie wyciekła z kajuty. Tylko wilgotność ścian i podłóg przypominała, że przed chwilą kajuta napełniona była jeszcze wodą. Także ku zdumieniu kapitana okazało się, iż powietrze jest wcale niezłe i że oddychać można było swobodnie.

Trudno było poprostu pojąć ten fakt, że wywrócony do góry dnem okręt nie tonie i że pogrzebani w jego wnętrzu ludzie nie są jednak skazani na straszną śmierć wskutek uduszenia, alboteż na zatonięcie w słonych głębiach morskich.

Godziny upływały zwolna za godzinami, a trójmasztowiec „Saturn“ był w dalszym ciągu miotany falami po morzu. Ale — nie tonął! Przez ten czas kapitan i sternik leżeli spokojnie, bardzo dużo czasu spędzali na spaniu, a oszczędzają zapasy żywności, które z głębi okrętu wydobywali, jedli tylko tyle, aby utrzymać się przy życiu.

Naraz pewnego dnia odczuli silne wstrząśnienie statku. Przypuszczali, że kadłub wywróconego okrętu zderzył się z jakim parowcem. Po niejakiej jednak chwili usłyszeli poprzez drewnianą ścianę, stłumione pojedyncze słowa komendy. Kapitan porwał żelazną sztangę i zaczął nią walić jak szalony w kadłub okrętu. Daremnie jednak — uderzeń jego nazewnątrz nie słyszano.

Była straszna chwila. Ocalenie było wszak tak bliskie, a nie można było porozumieć się z ratownikami, gdyż wszelkie sygnały z wnętrza okrętu głuszył szum morza i zgrzyt rozlegający się z kabiny maszyn.

Lecz — co to?... Znów słychać słowa komendy, ale już z większego oddalenia i słychać także szum oraz bulgotanie morza. Było rzeczą jasną, że rozbity kadłub płynie, albowiem słychać było plusk wody, odbijającej się o jego boki.

Mijały znów godziny. Długie, nieskończone godziny, które zdawały się być całemi latami. I oto po takiej długiej podróży doszły do uszu żywcem w morzu pogrzebanych odgłosy życia portowego. Głosy te zbliżały się coraz bardziej. Świst syren okrętowych zdawał się być rozbitkom niebiańską muzyką. Był to istotnie — port gdański! Do tego właśnie portu pudło rozbitego statku zostało przyholowane i porzucone w pobliżu brzegu.

Kapitan znów zaczął walić sztabą żelazną w ścianę kadłuba, aby dać znać o swojem istnieniu. Daremnie! Dzień roboczy został już ukończony i robotnicy odeszli, nie troszcząc się wcale o los pudła okrętowego. Powrócą dopiero dnia następnego rano! I nic dziwnego, kto bowiem mógłby przypuścić, że jeszcze po ośmiu dniach miotania się po morzu, mogą żyć w kadłubie wywróconego okrętu istoty ludzkie.

Kapitan omdlał z wysiłku i wyczerpania, a kiedy wrócił do przytomności, to panowała zupełna cisza. Nie było słychać żadnych głosów ludzkich, nie rozlegały się uderzenia młotów. Kapitan jeszcze raz usiłuje porozumieć się ze światem zewnętrznym. W krótkich odstępach czasu daje on sygnały. Jego żelazna sztaba służy mu jako narzędzie do wysyłania rozpaczliwych sygnałów. Z wnętrza okrętu idzie w świat rozpaczliwe wołanie. „S. O. S“ — „Save our souls“: ratujcie nasze dusze...

Jest to znany sygnał, dawany z okrętów zawsze w chwili największego niebezpieczeństwa. A jednak — nie było żadnej odpowiedzi. Dlaczego?...

Naraz słychać jakąś wrzawę, a potem ciężkie stąpania po kadłubie okrętu. Kapitan wybija coraz silniej swoje sygnały sztabą żelazną o ścianę. Słyszy, że tuż nad jego głową rozlegają się gwizdki stróżów nocnych... Alarm... Jednym gwizdkom odpowiadają natychmiast inne... Ocaleniel Zbliża się ocalenie!... Kapitan przypuszcza, że stróże nocni podejrzewają, iż złodzieje zaczęli się dobierać do kadłuba statku. Naraz policjant, który był dawniej zapewne marynarzem i obznajomiony był ze służbą radjotelegraficzną, zaczyna laską gumową wypukiwać na ścianie pudła okrętowego alfabet telegraficzny, układający się w następujące słowa: „Cicho, kto tam jest w środku?“

— Rozbitek okrętowy! — brzmiała odpowiedź. — Ratujcie nas, dusimy się już z braku powietrza...

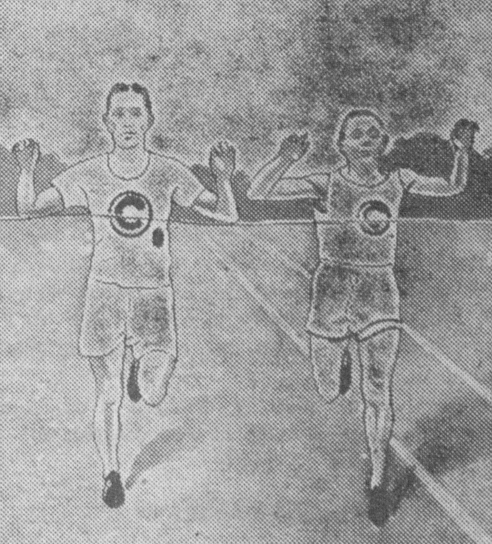
Kapitan wypukiwał alfabetem telegraficznym te słowa jak najdokładniej, rozumiejąc, że jest to może ostatnia sposobność ocalenia się.

Teraz dopiero rozpoczęła się bieganina. Słychać było dźwięk dzwonów alarmowych. Rozbitkowie czuli, jak kadłub okrętu dźwigany jest przy pomocy wind w górę; usłyszeli, jak z jego kabin wylewa się woda i ujrzeli wreszcie gwiaździste niebo oraz głosy przywołanych lekarzy. Z tą chwilą męka ich się skończyła. Upragnione ocalenie stało się faktem.

Człowiek rzuca ziarno w smutku i nieraz w zwątpieniu, a ziarno pada na rolę, i da Bóg, że zejdzie.

Rozmaitości.

Zawodnicy lekkoatletyki w biegu.



Zwycięscą w biegu został Hempel, który dotarł do startu w czasie 24 : 30.

Człowiek nie przedstawia wartości nawet jednego dolara.

Obliczył to technik amerykański dr. Pierle, na podstawie surowego materjału, zawartego w ciele ludzkiem. I tak składa się ciało 75 kilgr. ważącego człowieka z ilości wody, wystarczającej do wyprania kilku wełnianych kołder, z żelaza z którego można zrobić gwóźdź, z wapna wystarczającego na wybielenie kurnika, a wreszcie z dość siarki, aby nią można psa średniej wielkości od pcheł uwolnić. To wszystko kosztuje niespełna dolara.

Walka z pawianami.

W afrykańskiej kolonji Kema podjęto energiczną walkę z pawianami. Rząd zaś ustanowił wysoką nagrodę za każdego pawiana zastrzelonego, zatrutego, czy też żywcem złapanego. Okazało się bowiem, że pawiany, będąc okrutnymi rabusiami i złodziejami, stały się plagą całej okolicy. Od kilku lat ofiarą nieznanych rabusiów padały owce i krowy, które znajdywano rozszarpane, przez te małpy, a liczba ofiar dochodziła niekiedy do paruset dziennie. Rany biednych zwierząt wyglądały jakby zadane bardzo ostrym nożem. Biali ludzie podejrzewali czarnych, gdy się jednak przekonano, że trzody jednych i drugich rów nie są dziesiątkowane, podejrzenie zwróciło się na lwy, lamparty, pantery lub mrówkojady, mające ostre zęby. Po długim czasie dopiero przekonano się, że niszczycielami są pawiany, które przytem postępowały niesłychanie chytrze.

Najpierw wysyłały rekonesanse z kilku młodych małp, które wyciem odwracały uwagę w jedną stronę, podczas, gdy stare w innej stronie robiły spustoszenie.

W trzodzie pawiany rozdzierają owce i krowy ostrymi paznogciami literalnie w kawały. Pasterze bardzo się ich obawiają, widząc, że gdy głodne, przychodzą gromadami nawet do wsi i wykradają bydło ze stajni. Krajowcy ofiarowują wówczas bogom zboże i piwo, aby odwrócić nieszczęście. Oczywiście, że strzelba i trucizna będą o wiele skuteczniejsze.

Jak dawnym jest wynalazek szkła?

Podług starej opowieści Plinijusza, szkło zostało wynalezione przez Fenicjan, którzy pewnego razu podczas burzy morskiej zostali okrętami swoimi zapędzeni do ujścia rzeki Belus.

Tamże Fenicjanie z swych okrętów wysiedli i rozłożyli się obozem na piaskach rzeki Belus. Z powodu tego, że burza ciągle jeszcze szalała, postanowili Fenicjanie spędzić nad ujściem rzeki cały dzień, rozpalili ogniska i gotowali pożywienie. Z powodu gorąca topniał piasek i zamienił się powoli na materjał szklisty.

Badania wykazały jednak, że długo przedtem szkło było już znanem. Wiele zabytków starożytnego Egiptu ze szkła znaleziono w Egipcie. Daty dokładnej, w którym roku przed Chrystusem, szkło zostało wynalezione nie znamy, jednak z pozostałych hieroglifów na tabliczkach stwierdzono, że szkło istnieje już przeszło lat 4000 a nawet 6000.

Król Nenes, który założył miasto Memfis w roku 5000 przed Chrystusem znał szkło, najstarsze mumje Memifsu noszą ozdoby ze szkła.

— Czy twoja pani pomaga ci przy gotowaniu Joasiu?

— Pomaga i to bardzo.

— W jaki sposób ci pomaga?

— W całkiem prosty, nie zjawia się nigdy w kuchni.

Odpowiedź Redakcji.

Panu W. Pokojskiemu z Lubawy. Zagadkę otrzymaliśmy. Umieścimy ją w „Opiekunie Młodzieży", o ile Pan prześle nam rozwiązanie tejże.

Łamigłówka

ułożyła „Złota rybka" z Nowegomiasta.

Z następujących 19 wyrazów, czytanych z góry na dół utworzyć imię i nazwisko znanego poety polskiego z XVIII wieku.

Znaczenie wyrazów.

1. Syn Heljosa.
2. Jeden z założycieli Rzymu.
3. Bogini grecka.
4. Jeden z najsroższych cesarzy rzymskich.
5. Syn Noego.
6. Kraj w Europie.
7. Miasto w Hiszpanji.
8. Mówca grecki.
9. Wódz tebański.
10. Jeden z uczestników I. triumviratu.
11. Król Persji.
12. Góry w Europie.
13. Rzeka w Europie.
14. Miasto w Polsce.
15. Rzeka w Azji.
16. Król Babilonu.
17. Król Izraelitów.
18. Wieś murzyńska.
19. Dzieło pisarza greckiego Homera.

Sylaby: A, a, al, b, c, c, c, da, da, do, du, dy, e, er, et, f, f, fa, ha, ho, i, il, il, in, in, ja, k, k, k, k, l, l, l, l, la, la, lo, ło, m, mi, mo, mu, n, n, n, n, n, n, na, no, no, o, on, p, p, pa, ra, ra, re, re, ro, ro, s, s, s, s, s, s, sa, se, ta ty, u, u, u, w, y, zo, zor, zu.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 38.

1. Galileusz	12. Atrium	23. Zefir
2. Rurkowiec	13. Mazurki	24. Echo
3. Ziemniaki	14. Obuch	25. Jacht
4. Elew	15. Widelec	26. Zanzybar
5. Guano	16. Intercyza	27. Ambicja
6 Olbrot	17. Crescendo	28. Morfeusz
7. Rap	18. Zawój	29. Odyniec
8. Zlepieńce	19. Anhelli	30. Jodoform
9. Piotr	20. Nartnik	31. Strzeżoga
10. I-ħ	21. Dyskos	32 Korund
11. Rylec	22. Rudy	33. Idea

Grzegorz Piramowicz — Andrzej Zamojski — Adam Czartoryski — Joachim Chreptowicz.

Nagrody za rozwiązanie powyższego logogryfu otrzymali: D. Vaux Engel z Lubawy, „Gitara Zagłoby" z Lubawy, Janek z nad Wisły, St. Kłosowski ze Świecia, Ludwik Kościński z Lubawy, Józef Kufel ze Świecia, „Lampart" z Nowegomiasta, „Longinus" z Lubawy, Józef Manikowski z Świecia, Algierd Mosiński z Warszawy, Fr. Mówiński z Lubawy, „Orle Oko" z Lubawy, „Podbipięta" z Nowegomiasta, Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, Zabłońska z Nowegomiasta, Alfons Zagórski z Lubawy, „Zawisza Czarny" z Nowegomiasta, „Złota rybka" z Nowegomiasta.

Błędne rozwiązanie nadesłali: Ł. Białecka, K. Goetz, „Goplana", M. Isbrandtówna, J. Karpińska, Lemańska, Makowska z Nowegomiasta, W. Mówińska z Bratjana, Mróz z Mszana, H. Napiórkowska z Nawry, Niedzielska, „Niezapominajka" z Nowegomiasta, L. Rogowska z Nawry, E. Szwajkowski z Tucholi, K. Urbańska z Nowegomiasta.